

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Cena 10 gr.

GRODZIENSKIE

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Smigłego 16
Telefon № 59.

Rok IV.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 79

Uroczystości w dniu imienin Marsz. Piłsudskiego

Zjazd związku górników Z.Z.Z. z udziałem Jędrzeja Moraczewskiego

Wczoraj, w dniu imienin Marszałka Piłsudskiego rozpoczęły się uroczystości patriotyczne w całej Polsce.

W Warszawie odbyła się msza święta, której wygłosił Pan Prezydent, premier Jędrzejewicz z członkami rządu, marszałkami Sejmu i Senatu, posłami i senatorami, generałami, wybitnymi urzędnikami, delegacją z całego kraju. Msza celebrował ks. kardynał Kłakowski w otoczeniu licznej duchowieństwa.

Od godz. 10-ej rozpoczęło się w Belwedrze składanie życzeń imieninowych.

Podwórzec Belwederski zapelnili tłum ludzi, pragnących złożyć hołd Marszałkowi.

Długi sznur osób przewijał się przez salę, gdzie rozłożone są księgi, w których zapisują się przybyli. Liczne delegacje młodzieży adjutantów czekali na bramie.

W tejże sali zgromadzone zostały prezydent, który, jak co roku, licząc dziesiątki P. Marszałek. Wśród tych prezentów szereg rzeczniczych, piękna rzeźba Piłsudskiego od obywateli z Polonii, loty wybitny amantów w adamaszkiem, fajnowy stołek do szachów od fabryki z Chodzieży, pudro, kasety, portrety, loty wieniec (od dawnego ordynarsa P. Marszałek — J. J. Tymkiewicz).

W Min. Przemysłu i Handlu odbyły się uroczystości odsłonięcia popiersia P. Marszałka, ufundowanego przez tolo urzędników. W uroczystości wzięli udział min. Zarzycki, który dokonał odsłonięcia rzeźby przy dzwonicach Hymnu Narodowego. Rzeźbę tę wykonał artysta Miszewski, oficer 1-sz Brygady.

Na ulicach panował od samego rana nastrój świętości. Wiele ludzi gromadziło się na ulicach, wiedzących do Belwedera. Tłumy publiczności witały przybywających z różnych zakątków kraju sztafety. Pociągali oczu barwne sztafety konne, kawalerysty, artylerysty, kolarzy, motocyklistów i inne.

DEPEZA P. PREZDENTA
Pan Prezydent i jego małżonka wyjechali rano do P. Marszałka z okazji imienin depesze na jego ręce w Wilnie, dokąd P. Marszałek wyjechał o godzinie wieczorem.

UROCZYSTOŚCI KU CZCI MARSZAŁKA ZAGRANICĄ

PAT z szeregu miast donosi o uroczystościach, zorganizowanych przez Polaków.

W Leningradzie odbył się w zamkniętym kole obchód w konsulacie Rzeczypospolitej. Na obchódzie chórz Dama odśpiewała „Pierwszą Brygadę” i szereg pieśni legionowych.

W Nowym Jorku Polonia amerykańska urządziła miłyng w Domu Narodowym. Podobne zgromadzenia odbyły się w całym Stanach Zjednoczonych.

Wczoraj, w Nowym Jorku konsul generalny, p. Marchlewski wydał wielki raut w salach konsulat.

Podniosła uroczystości odbyły się wśród Polaków we Francji, w Niemczech, w Kanadzie, w Ameryce Południowej, wszędzie, gdzie tylko znajdują się skupiska Polaków.

Głos rozpacz ludności polskiej w Czechach Wielkie zgromadzenie w Morawskiej Ostrawie

MORAWSKA OSTRAWA. (P. A. T.). Wczoraj odbyło się w Czeskim Cieszyńsku wielkie zgromadzenie, zwołane przez stronnictwa polskie w Czechosłowacji.

W domu reprezentacyjnym zebrano się około 1.000 obywateli ze wszystkich okolic Śląska. Przemówienia wygłosili: dr. Wolf, po słowie Chibot, Jung i inni.

Zebranie było wielkim głosem rozpacz ludności polskiej w Czechosłowacji.

Wielki lot afrykański Hitlera

Anglicy stanowczo sprzeciwiają się lądowaniu Niemców w dawnych ich kolonjach

LONDYN (tel. wł.). — W angielskich kołach rządowych wielkie zaniepokojenie wywołała wiadomość, jakoby Hitler z inicyjatywą Goeringa planował wielki lot samolotów niemieckich do Południowej Afryki, nad terenami dawnych kolonii niemieckich.

W pogoni za oszustem-miljonerem

NOWY JORK. (PAT). W prasie amerykańskiej w niedziele ukazały się pogłoski, iż Samuelowi Insullowi na pełnym morzu groziło niebezpieczeństwo porwania. Za uciekającym chicagowskim milionerem rzekomo

„W obozie rozbitków Czeluskińa wszystko w porządku”

MOSKWA. (P. A. T.). Wczoraj po zmierzchu nawiązano ponownie łączność radiową z obozem rozbitków „Czeluskińa”, przerwana w ciągu dwóch ubiegłych dni. Prof. Schmidt raportuje, że „W obozie wszystko w porządku”.

Równocześnie nadeszła wiadomość o odnalezieniu lotnika La

sem rozpacz ludności polskiej w Czechosłowacji.

Zebrani uchwalili jednomyślnie rezolucję, w której stwierdzają, że z powodu nieludzkiego postępowania niemieckich okupantów miejscowych obywateli, przeciwko ludności polskiej stan jej posiadania pod względem narodowym, kulturalnym, ekonomicznym, gospodarczym i społecznym w ostatnich czasach coraz bardziej się pogłębia i wywołuje powszechną rozpacz. Zebrani domagali się, aby władze czeskie w interesie dobra ogólnego polskiły wszelkie

ki lot samolotów niemieckich do Południowej Afryki, nad terenami dawnych kolonii niemieckich. W locie tym wzięliby udział znani komiści lotnicy niemieccy. Rząd

Angielski jest zaniepokojony temi planami i zdecydowany jest stanowczo nie dopuścić do lądowania samolotów.

W tym celu zbawił ją podstępnie na swoje podwórko i kilkoma strzałami z rewolweru zabił. Za strzelił następnie siebie. Zwłoki zabójcy i samobójcy oraz jego ofiary zabezpieczono na miejscu do czasu przybycia władz sądowo śledczych. Z całej wsi i okolicy schodził się ludność i zbierała tłumnie przed zagrodą Torczyka, żywo rozprawiając.

ATENY. (PAT). Statek „Meo

pidewskiego. Lądował on przy musow na wyspie Koliuczyno, przyczem samolot został rozbity, a załoga ocalała.

MOSKWA. (P. A. T.). Na ratunek „Czeluskińa” wysłano do Władywostoku koleją, a stamtąd morzem dwa sterowce.

Wzburzenie robotników w Żyrardowie

Chcą utrzymania sekwestru a nie rządów p. Waśkiewicza

W Żyrardowie rozszedły się pogłoski, że na dzisiejszym zebraniu akcjonariuszów komitet obrony interesów polskich akcjonariuszów ma wyrazić zgodę na zniesienie sekwestru sądowego za cenę udziału w zarządzie p. Waśkiewicza, b. dyrektora Zakładów. Jako reprezentanta mniejszości polskiej.

Robotnicy Zakładów Żyrardowskich i cała ludność na tę wiadomość zorganizowała żywiołową akcję protestacyjną i podpisała w liczbie 3000 osób petycję, która dziś specjalna delegacja złożyła na ręce p. Miłnarskiego, jako prezesa komitetu polskich akcjonariuszów.

W petycji robotnicy domagają się utrzymania sekwestru i

stanowczo protestują przeciwko powołaniu p. Waśkiewicza na członka zarządu. W opinii bowiem mieszkańców Żyrardowa, a szczególnie robotników Zakładów Żyrardowskich, p. Waśkiewicz zaczął wywierać przeciwko Boussacom doniero wskutek zatargu o odszkodowanie w wysokości 100.000 zł. i teraz no wejściu do zarządu może spowodować zanepokojenie interesów Polaków.

Poza tem robotnicy twierdzą, że p. Waśkiewicz jest powszechnie znienawidzony, gdyż w okresie paroletniej gospodarki na terenie Zakładów dał dowody antypolskiego i antyspołecznego stanowiska, jest zdeklasowa-

nym wrogiem robotnika polskiego.

Petycja, zawierająca te ciężkie zarzuty pod adresem b. dyrektora Waśkiewicza, jak wysublimiejszy została zaopatrzona w trzy tysiące podpisów.

W Żyrardowie ludność oczekuje z wielkim napięciem wyników dzisiejszego zebrania akcjonariuszów.

Mamy nadzieję, że p. Waśkiewicz po tej petycji zrezygnuje ze swych zamiarów, a polska mniejszość, która odniosła tak piękne zwycięstwo nie da się o-tumaniać polskimi nazwiskami ludzi, gotowych do działań sprzecznych z interesami robotników i Zakładów.

Lista premjowanych
na stronie 8-tej

Sprawca 33 morderstw schwytany

P. i krew swych ofiar i zjadł ich uszy

TEHERAN (PAT). — Policja perska schwytala zbrodniarza, który terroryzował od dłuższego czasu ludność przedmieść stolicy.

Jest nim niejaki Ali Asgher Bo

Arabi zastrzelili dwóch ludzi z powodu pudelka zapalek

BAGDAD. (PAT). W odległości 160 km. na południe od Bagdadu zamordowano amerykańkanina Fichota i Niemca May'a, w chwili, gdy wysiedli z łodzi,

rouderji, mający na sumieniu 33 morderstwa, popełnione w ciągu 2-ech miesięcy. Człowiek ten podznaczał się wyjątkową zwierzęcą okrutnością, pił krew swych ofiar i zjadał ich uszy.

która płyneli w dół Tigrisu. Zostali oni zastrzeleni przez bandę włóczęgów, się Arabów, za odmowę dania im pudelka zapalek.

50 zamachowców przed sądem w Rumunii

Odpowiadają za zabójstwo premiera Duca

BUKARESZT. (PAT). Przed sądem wojennym w Rumunii rozpoczęła się dzisiaj proces przeciwko sprawcom zamachu z dn. 29 grudnia 1933 r., którego ofiarą padł szef stronnictwa liberalnego, prezes Rady Ministrów Duca. Przed sądem stanęło 50 oskarżonych o współudział w zamachu w Sinaia.

Akt oskarżenia, zawarty na 85 stronach pisma maszynowego, streszcza okoliczności zamachu oraz podaje zarzuty historyczny organizacji „Gwardji żelaznej”, ponoszącej odpowiedzialność za spowodowanie za-

bójstwa. Organizacja ta, rozwinięta po raz pierwszy w r. 1931 z powodu niebezpiecznych tendencji, jakie ulawniła, zagrażając bezpieczeństwu państwa, odbudowała się i wznowiła swą działalność o charakterze wyrażnie rewolucyjnym. Ponowne rozwiązanie organizacji nastąpiło 10 grudnia 1933 r. na kilkanaście dni przed zamachem na premiera Duca.

Akt oskarżenia opisuje następne okoliczności, w jakich doszło do organizacji zamachu. Jeden z członków organizacji, na którego padł los, odmówił wy-

konania zbrodni. Zabójstwa premiera Duca podjęli się trzej główni oskarżeni: Constantinescu, Caranica i Belimac. Po nieudanej próbie zamachu przed prezydentem Rady Ministrów w Bukareszcie, spiskowcy udali się do Sinaia.

Pozostali oskarżeni pozostają pod zarzutem udziału w spisku. Pierwsze miejsce wśród nich zajmuje szef rozwiązanej organizacji Corneliu Cooreanu, który zniknął w chwili rozwiązania „Gwardji żelaznej” i został aresztowany dopiero 15 marca na 4 dni przed rozpoczęciem procesu.

Następne miejsce w hierarchii spiskowców zajmuje gen. Cantacuzeno, w którego domu przygotowywano spisek. Poza tem

akt oskarżenia wymienia księdza, który kierował „drużyną śmierci”, 3 młode kobiety, które pełniły funkcje kurjerek pomiędzy szefami organizacji, a jej rozgałęzieniami prowincjonalnymi.

Akt oskarżenia charakteryzuje „Gwardję żelazną” jako organizację skrajnie prawicową, która posługiwała się terrorem, by zrealizować swe dążności. Akt oskarżenia stwierdza, że podczas licznych rewizji dokonanych w mieszkaniach członków organizacji, znaleziono wielką ilość broni i materiałów wybuchowych.

W skład sądu przed którym rozpatrywana jest sprawa, wchodzi 5-ciu generałów. Proces potrwa kilkanaście dni.



Wesoły Kacik

SPOSÓB NA RODZINĘ



Państwo Kapusiowie mają bardzo dużą rodzinę na prowincji. Każda tania wycieczka do Warszawy zwala im na kark całą kupę dalszych i bliższych krewnych. Ale tym razem, gdy na niedzielę i poniedziałek zapowiedzieli swój przyjazd: wuj Kleofas z Łomży, ciotka Genowefa z Częstochowy, kuzynek Ignasz z Kołomyj i dwie kuzynki z Kielc, Kapusiowie się zbuntowali.

Nie mam siły ich karmić, bawić i oprowadzać po mieście — załamala ręce Kapusiowa.

— Znajdę na nich sposób! — zgrzytnął zębami Kapus.

— Jaki? Przecież ukrywać się przez dwa dni nie możemy! A wyrzucić ich na ulicę też nie możemy.

— Nie bój się! Postaram się, żeby mieli przez te dwa dni dach nad głową i dobrą opiekę.

W niedzielę z samego rana pan Kapus wywiesił na drzwiach kartkę „Dzwonek nie dzwoni!” i razem z żoną skrył się u sąsiadów, skąd przez lornetkę obserwował, co się dzieje pod jego drzwiami.

— O! — zaśmiał się złośliwie! — Już jest wuj Kleofas... Czyta kartkę na drzwiach. Puka... He, he! I ciotka już przyjechała... A jakże!... I kuzynki już są!... I Ignasz!... He, he, he! Waję w drzwi!... O jej, jacy zaniepokojeni!... Myślą, żeśmy się zaczadzi!... O!... Ignasz już schodzi na dół... Ręczę, że po ślusarza!... Świetnie! Już ślusarz!... Otwiera drzwi!... No, najwyższy czas już zacząć działać.

I pan Kapus odłożył lornetkę i podszedł do telefonu.

Hallo! Czy komisariat policji? Proszę panów, do mieszkania niejakiego Kapusia przy ulicy Chłodnej, numer 103, włamali się jacyś podejrzeni ludzie... Wiem, że Kapus wyjechał i mieszkanie było próżne...

Po 10 minutach przerażonych krewniaków prowadzono do komisariatu.

— Nic nie poradzę — oświadczył im przodownik. — Muszę was zatrzymać, aż się zgłosi gośpodarz i wyjaśni, że rzeczywiście jesteście jego krewniakami.

A pan Kapus, zacierając ręce, mówił do żony:

— Ułokowałem ich bezpiecznie i dobrze. Będziemy mieli spótył. Ulgowe przejazdy są ważne do jutra wieczór. Przed samym odjazdem pójdę po nich.

I dopiero nazajutrz wieczorem zgłosił się po odbiór rodziny.

— Bardzo was przepraszam — tłumaczył się. — Musiałem z żoną wyjechać, teraz dopiero wróciłem i dowiedziałem się o wszystkim.

— Taki wstyd! — krzekała ciotka Genowefa. — I nawet nie powitałaś Warszawy.

— No, to niech ciotka wacha prędzej — poradził pan Kapus. — Za 15 minut odchodzi pociąg.

Nanolepa Sadek

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

LEPIEJ ZANADTO NIE KOMBINOWAC

Ody panna Mira wróciła z plaży do pensjonatu, czekał już na nią list od przyjaciółki, która wyszła zamaż przed paru laty. List był coś niemal normalnie ciężki. Otworzyła kopertę — ze środka wypadła inna, mniejsza, ze znaczkiem i z adresem: J. Wielmożny Pan

Dr. Zygmunt Pekowicz Warszawa, Królewska 4 — Co to ma być? — Przecież to adres jej męża... A, jest list do mnie — może tu znajdzie wyjaśnienia.

Faktycznie znalazła. Zresztą, przytaczamy ten list w całości: Moja Mirus kochana!

Nareszcie wyjeżdżam na wakacje. Mój mąż został zatrzymany jeszcze na tydzień w szpitalu, ale ja już dziś wieczorem wyjeżdżam. Tylko, rozumiesz, nie jęde wprost do Jastrzębiej Góry, jak Zygmunt myśli, tylko po drodze zatrzymam się w pewnym miejscu, gdzie na mnie czeka, wiesz kto... Teraz, jest taka historia: Mój mąż, gdyby przez dwa dni po moim wyjeździe nie otrzymał ode mnie listu, toby trzeciego już nie usiadł i pojechał na Jastrzębia Górę zobaczyć, czy mi się coś złego nie stało. Naturalnie, zobaczyłby, że ja jeszcze nie przyjechałam i wyobraziłby sobie, co by z tego wynikło. Ale, dzięki Bogu, Ty właśnie bawisz w Jastrzębiej Górze! Bądź więc taka dobra i nazajutrz po otrzymaniu tego listu, wrzuć do skrzynki ten, który załączam, żeby wprowadzić w błąd mego czigodnego małżonka. Wiem, że Twoje wysoce cnotliwe sumienie nie pochwali mego postępowania, ale jesteś moją najlepszą przyjaciółką i liczę na Ciebie. Bądź zdrowa, Twoja Zosia.

—Ho, ho, ładna historia! Wie ja jej mam fabrykować przed mężem alibi, żeby ona tymczasem mogła spokojnie cudzołóstwować ze swoim kochankiem! Ale zobaczmy, co to, ona pisze swojemu mężowi, list jest przecież cwały!

Proszę, o to, co przeczytała: „Drogi Zygmasiu,

strasznie długo się tedzie nad to nasze polskie morze. Całe szczęście, że mogłam sobie pójść spokojnie. Dziś rano, z ręką z pociągu poszłam na plażę. Kapiel mi bardzo posłużyła. Mój niebieski kostiumik kąpielowy leży, jak ulany, wcale nie jest za obcisły, jak Tyś się obawiał... i t. d.”

Q nie stanowię, ona nie

dział współniczka Zośki w tem oszukaństwie. I ostatecznie, jak Zośka tak może! Ona zresztą już na pensji była znana ze swego kapryśnego i niestalego charakteru. Mówiono, że ja małżeństwo uleczę. Wyszła zamaż doskonale, za młodego, zamożnego lekarza, który miał wielkie stosunki, szeroka klientela, zapewniał żonie nie tylko komfort, ale i luksus, kochał ją, pielęgnował, wzrost na rękach nosisł... I to w ten sposób mu się odwdzięcza! Nie, to zasługuje na przykładne ukaranie. Niech ona sobie robi co chce, a Mira właśnie tego listu nie wysła. Za czeka i jak Zosia przyjedzie wręczy jej ów list i powie pare słów do słuchu, żeby wreszcie wiedziała, co warte jej postępowanie. Dla Miry przyjaciółka była przedewszystkiem dbałością o dobro przyjaciółki — tutaj uznała, że tego rodzaju postępowanie jest nie tylko brzydkie, ale szkodliwe dla samej Zośki. Nie, ona tego listu nie pośle. Niech się co chce dzieje.

Nazajutrz, idąc na plażę, przechodziła koło poczty. Właśnie listonosz opróżniał skrzynkę. Na widok Miry zatrzymał się:

— Może pani ma jaki list, to proszę mi teraz dać, bo idę właśnie do pociągu.

— Ach, dobrze, że mi pan przypomnieli, mam właśnie list do Warszawy.

Była właśnie na plaży, rozbiegła się, gdy nagle usiadła sobie, co zrobiła. No, trudno, to już widać Zosia ma takie szczęście, ale jak przyjedzie, to dosta nie dobra porcję.

Mira miała czas przez całe lato obmyśleć co powie Zośki, — spotkała ją dopiero w Warszawie po powrocie z wakacji.

— No, co u ciebie słychać?

— Ach, nie wiesz? Rozwodzę się. I to przez ciebie.

— Nie może być? Jakto, przecież ja sama wysłałam ten list, tak, jak mnie o to prosiłaś. Wiec...

— Wiec właśnie idzie o to, że kiedy jechałam na dworzec, tak sówka, która mnie wiozła, najechała na latarnię, byłam dobrze potłuczona i musiałam edożyć odjazd. Leżałam przez pare dni, a jak na złość, mój mąż nie opuszczał mnie ani na chwilę. No to wyobraź sobie, jaka mnie zrobił, gdy po dwóch dniach dostał niby ode mnie list, że miałam dobrą podróż i wykapalałam się w morzu. A ja leżałam potłuczona w sąsiednim pokoju! Odrzucił domyślił się, o co szło i teraz się ze mną rozwodzi.

Echa śmiertelnego strzału na stacji w Szczakowej

O 6-tej rano w dniu 5 lutego ub. r. po zabawie w towarzystwie narzeczonej przybył na stację kolejową w Szczakowej, porucznik Jacek Betkowski z 11 p. p. stacjonującego w Tarnowskich Górach.

W czasie oczekiwania na pociąg do por. B. zbliżył się inż. Kazimierz Molter w stanie podchmielonym i, uchylwszy kapelusza, rzekł:

— Dobry wieczór!...

Ponieważ por. Betkowski nie odpowiedział na powitanie, przeto inż. M. w rozdrażnieniu oświadczył:

— Jestem również oficerem rezerwy w stopniu kapitana, pan wobec mnie jest smarkaczem!

To był sygnał do wszczęcia sporu, w czasie którego naręczona porucznika spoliczkowała inż. Moltera. Inżynier nie pozostał dłużny i również uderzył

policzując go pania.

W tej samej chwili w reku por. Betkowskiego błysnął rewolwer, a potem huk wystrzału rozległ się na opustoszałej sali. Inż. Molter, trafiony w głowę padł bez życia na ziemię.

Pod zarzutem zabójstwa stanął por. Betkowski przed Wojskowym Sądem Okręgowym w Krakowie, który, wzięwszy wszystkie okoliczności tragicznego zajścia niewinności oficera, zaznaczał w motywach, iż działał on w stanie najwyższego wzburzenia, wywołanego sprzeczką, a następnie uderzeniem narzeczonej.

Najwyższy Sąd Wojskowy w Warszawie wyrok ten uchylił i przekazał sprawę do ponownego rozpatrzenia.

Chodził mianowicie o zbada nie jeszcze dwóch świadków i dokładniejsze spreczowanie opinii lekarskiej.

Samobójstwo w celi więziennej

Pomiędzy Janowem a Białą Podlaską w kursującym tam autobusie schwytano złodzieja kieszonkowego, którym okazał się Jan Podleszko.

Sprowadzony na posterunek nie przyznał się do winy, dowodząc, iż padł ofiarą pomyłki.

Oczywiście, że policja wzięła to za zwykłe wykroczenie Podleszko

osadziła w więzieniu w Janowie Podlaskim. Uwięziony tak się przejął swym losem, że usiłował popełnić samobójstwo za pomocą powieszenia się na pasku.

Zaledwie zarzucił sobie pętlę na szyję i zawisł — został spotrzącony przez dyżurnego strażnika, który przeciął pasek i Podleszko został uratowany.

Morderca podpalaczem

Wieś Komarów w pow. łuckim była widownią niezwykle wypadku zemsty osobistej.

Niejaki Terenty Jaroszyk, będąc wezwany na świadka w sprawie Jakima Budza, oskarżonego o zamordowanie s. p. Marii Mośnikowej — złożył obciążające zeznania. Ponadto tenże Budz skradł Jaroszykowi parę butów, wskutek czego był napiętnowany w całej wsi jako złodziej.

Budzowie postanowili zemścić się i pewnej nocy podpalili zabudowania Jaroszyków. Gdy Piotr Jaroszyk wybiegł pierwszy na ratunek — Jakim Budz dał do niego

go strzał z karabinu, ale na szczęście chybił.

Drugiego podpalacza dogonił pies i przewrócił na ziemię. Był to Paweł Budz, którego chwycił jeden ze synów Jaroszyka i usiłował wrzucić do ognia, lecz dzięki interwencji ojca odstąpił od strasznego samosądu.

Sąd Okręgowy w Łucku, rozpatrzywszy tę sprawę, skazał Jakima i Pawła Budzów po 5 lat więzienia, z pozbawieniem praw na taki sam okres.

Zaznaczyć należy, iż Jakim Budz był skazany na 15 lat więzienia za morderstwo Mośnikowej.

Wyrafinowany truciciel

Warszawski Urząd Prokuratorski doręczył w ub. tygodniu akt oskarżenia w sensacyjnej sprawie o niezwykle wyrafinowane trucicielstwo dokonane przez fryzjera stołecznego Tadeusza Biedowskiego.

Jak wiadomo znajdujący się od kilku miesięcy w więzieniu na „Pawiaku” Biedowski oskarżony został o otrucie swej żony przez podstępny poczynunek za nie

trutą bombą czekoladową. Bomba ta jak wykazała ekspertyza chemiczna nadziana była arszenikiem.

Żona fryzjera mimo zabiegów lekarskich zmarła w strasznych męczarniach.

Morderca nie przyznaje się do winy. Proces truciciela znajdzie się na wokandzie Sądu Okręgowego w połowie miesiąca kwietnia.



ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW



Zbrodnie sobowtórów

Było to w okresie wojny światowej. W jednym z polowych szpitali niemieckich na froncie zachodnim, znaleźli się zupełnie przypadkowo dwaj żołnierze, którzy odnieśli ciężkie rany pod czas słynnego ataku nad Sommą.

Gdy pewnego dnia wspomniani żołnierze obudzili się z upiornego snu i spojrzeli na siebie, z ust ich wyrwał się okrzyk przerażenia. Uparcie spoglądali, jeden na drugiego, przyczem im dłużej to trwało, twarze rannych pokrywały się trupią bladością.

Scena ta zwróciła uwagę służby szpitalnej. Zainteresowano się bliżej rannymi i wówczas okazało się, że są oni do siebie tak podobni, że w normalnych warunkach nikt nie zdołałby ich odróżnić.

Zajrzano do ewidencji. Stwierdzono, że jeden z rannych zwie się Andrzej Guromil, ma lat 26, jest z zawodu technikiem dentystrycznym i pochodzi z Polski, drugi — to Kurt Hagen, malarz pokojowy, lat 26, miejsce zamieszkania — Hamburg. Tak opiewały dokumenty. Ranni nie mieli więc ze sobą nic wspólnego, byli innej narodowości, a jednak to szalone podobieństwo budziło poprostu niepokój.

O bliższym zainteresowaniu się rannymi nie mogło być mowy, gdyż sytuacja wojenna zwracała całą uwagę nawet ciurów obozowego w inną stronę. W każdej chwili bowiem oczekiwano nowego ataku ze strony Francuzów. Armaty grały swą straszną symfonię, ludzie padali niby sny. I tak minęło parę dni. Rannych przewieziono do kraju, do Berlina, gdzie pozostali aż do zawieszenia broni i podpisania pokoju w Wersalu.

Pomiędzy Andrzejem a Kurtem zawiązały się bliskie stosunki przyjacielskie. Jakby pod wpływem nieznanego, zrozumiałeli, że życie ich jest ściśle ze sobą związane i że odtąd kroczyć będą po tej samej ścieżce.

W dniu, gdy przyjaciół wypisano ze szpitala, posiadali przy sobie zaledwie kilka marek. Wystarczyło to na 2 obiady i kolację, ale już nazajutrz w oczy rzucało im widmo śmierci głodowej. Znikąd pomocy, znikąd wsparcia. Pracy nigdzie nie, moż na znaleźć. Spacerując po ulicach Berlina zauważyli, że są przedmiotem zainteresowania ze strony przechodniów. Każdy muśiał na nich zwrócić uwagę, gdyż podobieństwo Andrzeja i Kurta z dnia na dzień zwiększało się.

Oczekiwanie na śmierć głodową nie należy do rzeczy... przyjemnych. Zrozumieli to przyjaciele i nie widząc wyjścia z tragicznej sytuacji, zamierzali zmieć zupełnie tryb życia. Ani jeden bowiem ani drugi nie mieli zamiaru popełniać samobójstwa. W ustronnej alei przyjaciele ułożyli plan działania.

Wkrótce potem Andrzej zawarł znajomość z rezerwistką, Elzą Grethard, właścicielką sklepu spożywczego. Elza zakochała się w przystojnym mężczyźnie i została jego żoną. Andrzej zamieszkał w przytulnym gniazdku Elzy, mając wszystkiego pod dostatkiem. Nie zapomniał o swym przyjacielu Kurcie. Często Andrzej opuszczał mieszkanie, a na jego miejsce, zjawiał się Kurt i spędzał noc w ciepłych ramionach Elzy. Rezerwistka oczywiście

nie wiedziała o tych „zamlinach”.

To podwójne życie nie wystarczało przyjaciół. Raz wszedłszy na drogę przestępczą, brnęli coraz dalej, na skraj przepaści. Chęć zdobycia majątku skłoniła ich do szukania kontaktu z... nożem i rewolwerem.

Upłynęło 6 miesięcy. Któregoś dnia policja została zaalarmowana o dokonaniu zabójstwa na osobie bogatego przemysłowca, Wilhelma Knocha. Sprawców nie wykryto. Lupem nieznanymi sprawców padło 45.000 mk. Nie mał w tydzień później zanotowano drugie zabójstwo. Tym razem ofiarą tajemniczych zbrodniarzy padła zamożna wdowa, po jenerale.

Zdarzyło się, że w czasie jednego z napadów bandyckich, że jakiś przechodzień zetknął się ze sprawcą. Rysopis podano policji i już w kilka dni później, na podstawie zebranego materiału, aresztowano Andrzeja Guromila. Pierwotkowe śledztwo nie dało absolutnie żadnego obciążającego materiału, tem bardziej, że 20 osób pod przysięgą zeznało, iż krytycznego wieczoru Guromil przebywał w kawiarni od godziny 8-ej wieczorem do 11.30 przed północą. A napad miał

miejsce, według zeznań, o godzinie 9.30 wieczorem. Guromil miał więc murwane alibi. Rzecz prosta, że Guromila zwolniono.

Sprawa często powtarzających się napadów wywołała zrozumiałe zdenerwowanie w sferach policyjnych. Nie pomagali śledztwa, obławy, obserwacje. Sprawca, względnie sprawcy, — był nieuchwytny.

I znów wypadek na szosie, prowadzącej do Berlina — dokonano napadu na przedsiębiorcę autobusowego, Jonasa Wertheimera. Zamaskowany napastnik wyrwał Jonasowi portfel z pieniędzmi i rzucił się do ucieczki. Rozpoczęła się gonitwa. Wertheimer dogonił opryszkę. Wywiązała się walka. W czasie szamotaniny Wertheimer zdarł napastnikowi maskę. Gdy ujrzał twarz bandyty, krzyknął przeraźliwie:

„To Guromil?”

W tym samym momencie bandyta zdzielił przedsiębiorcę w głowę tak silnie, że ten stracił przytomność. Odzyskawszy władzę umysłową, Wertheimer uprzytomnił sobie przebieg zajścia. Nie mógł tylko zrozumieć jednej rzeczy: skąd Guromil nagle przeobraził się w przestępcę? Mieszkał w pobliżu jego sklepu, znał go doskonale i często kupo-

wał u niego najrozmaitsze rzeczy.

Tego dnia o napadzie zawiadomili policję. Na podstawie rzeczowych, jasnych zeznań Wertheimera, policja skonstruowała cały akt oskarżenia. Do mieszkania Guromila przybyło kilku wywiadowców i dwóch policjantów.

W mieszkaniu zastano twarzystwo przy biesiadzie. Był tam i Guromil. Gdy oznajmiono, że Guromil jest podejrzanym o dokonanie napadu na Wertheimera, wybuchła wrzawa. Wszyscy zaprzysięgali się, że Guromil w ciągu całego dnia nie opuszczał mieszkania! Przybysze nie wdawali się w dyskusję i Guromila odprowadzono do komisariatu.

Po przesłuchaniu, które absolutnie nic nowego do sprawy nie wniosło Guromila osadzono w więzieniu. W 3 dni później znaleziono Guromila w celi... bez życia! Sekcja zwłok wykazała, że więzień został otruty dużą dawką arszeniku. Kto był sprawcą tajemniczej zbrodni? Kto brał udział, kto pośredniczył, pozostało zagadką niewyjaśnioną do chwili obecnej.

Rozpacz wdowy, po śmierci męża była nie do opisania. Zwróciła sklep, przeniosła się w in-

ną dzielnicę miasta. Odtąd prześladował Elzę pech. Na najrozmaitszych kombinacjach giełdowych straciła swój majątek i rezultat był ten, że została kwaciarką, natarczywie napastującą nocnych gości kawiarni i innych spelunek.

Pewnej nocy, gdy Elza, zmęczona głodem, siedziała samotnie w ciemnej izdebce, drzwi otworzyły się i na progu stała niesamowita postać.

— Duch — pomyślała przerażona wdowa.

„Duch” wolno zbliżył się do wdowy. Ręce jego świeciły fosforycznie. Twarzy nie można było rozróżnić. Duch podszedł do Elzy i grobowym głosem odezwał się:

„Jestem twoim mężem. Umarłem, ale mój duch żyje”.

Niewiasta zapadła w omdlenie. Tymczasem duch porwał ją w ramiona, rzucił na łóżko i...

W kilka dni później powtórzyła się podobna historia. Elza tak się przyzwyczaiła do nocnych wizyt zmarłego męża, że ukazywanie się jego nie wzbudzało przerażenia. Ileż jednak „duch” porywał ją w ramiona, mdlała... Czula, że leci w przepaść, że ginie.

Po upływie pewnego czasu Elza, dziwnie zaniepokojona, udała się do lekarza. Ten po zbada-

niu, krótko oświadczył:

„Pani jest w ciąży”!

Elza oniemiała. Po chwili krzyknęła:

„Panie doktorze, ależ jakto możliwe, przecież ja z nikim nie żyję. Tylko ten duch...”

Od słowa do słowa niewiasta wygadała się. Zawiadomiono policję. Sprawę oddano zdolnemu detektywowi, wychowankowi Scotland Yardu, Alfredowi Thon ne. Przejrzał on wszystkie dokumenty, dotyczące sprawy Andrzeja Guromila, a dopiero potem przystąpił do właściwej pracy. Często, w nocy przychodził do Elzy, ale nie miał szczęścia do ducha.

Aż wreszcie „duch”, snąc spragniony spotkania z Elzą, zjawił się i wówczas wpadł... Sprawdzono go do komisariatu. Ustaloło, że jest to... Kurt Hagen! Wzdując, że nie ma wyjścia z sytuacji, Hagen opowiedział dzieje swego życia. Nie opuszczał ani jednego szczegółu. Mówił o współżyciu z żoną Andrzejem, o napadach i zbrodniach, o mistrzowskim alibi i t. d. Wspomniał również o nocnych wizytach u Elzy, po śmierci Guromila. Na zapytanie, kto był sprawcą śmierci Andrzeja, Kurt nie dał odpowiedzi. Koncząc swą straszną opowieść, Kurt powiedział:

„Widzicie więc, że tylko naszemu nieprawdopodobnemu podobieństwu mogliśmy dokonać tyle potwornych rzeczy. Byliśmy ofiarami przeklętej wojny i los napietował nas jako zbrodniarzy. Róbcie ze mną cò wam się podoba. Nic więcej nie powiem”.

W dwa miesiące później odbył się sąd. I tu nastąpiła sensacja. Okazało się, że Kurt dostał obłądu. Żądna wrażeń publiczność nie doczekała się rozprawy. Kurta Hagena, na mocy decyzji sądu, odesłano do zakładu dla umiarkowanie chorych, gdzie w dwa lata później zmarł.

W ten sposób zakończyła się jedna z najstraszniejszych może zagadek kryminalnych.

Miecz. Gó.

Porwanie pięciu urzędniczek

(miecz.) Już sam tytuł wskazuje, że powyższy wypadek rozegrał się w... Ameryce. Istotnie działo się to w Filadelfiji. Do jednego z banków wtargnęło kilkunastu bandytów, którzy stroyzowawszy urzędniczek, zrabowali 40.000 dol., poczem porwali 5 najładniejszych biuralistek i rzucili się do ucieczki. Na ulicy wskoczył do oczekującego auta. Jednocześnie uwiązali rzemieniami urzędniczek na tyle samochodu i dopiero wtedy

puścili motor pełnym gazem.

W kilka minut później za uciekinierami wyruszyło auto policyjne. Sytuacja policjantów nie była do pozazdroszczenia, gdyż nie mogli ostrzeliwać bandytów w obawie przed nieuniknioną śmiercią kobiet. W czasie gonitwy bandyci rozrzućili po szosie gwoździe, szkło i t. d. W ten sposób uniemożliwiali gonitwę. Wreszcie policjanci zrezygnowali.

W odległości około 50 kilome-

trów od miasta bandyci puścili wolno urzędniczek, nie czyniąc im nic złego. W trakcie dochodzenia, jeden z świadków napadu rozpoznał w herszcie bandytów zbirą Dillingera, który jak podawaliśmy w ubiegłym dodatku „Śladami Przestępców” zbiegł z więzienia.

Okazuje się więc, że Dillinger na którego głowę wyznaczono poważną nagrodę, absolutnie nie boł się policji, wierząc w swą szczęśliwą gwiazdę.

Następca Manolescu za kratkami

(-a.) Na terenie Paryża zanotowano ostatnio szereg niezwykle zuchwałych kradzieży w magazynach jubilerskich. Kradzieże były dokonywane z taką precyzją, że biedni właściciele poprostu tracili głowy. Wszędzie zarządzano czaty na tajemniczego złodzieja, niestety środki te okazały się niewystarczające, przyczem ilość kradzieży bynajmniej nie zmalała. Zwrócono się o pomoc do policji, ale i władze w tym samym stopniu okazały się bezsilne.

Bezczelny złodziej zyskał małego następcę słynnego aferzysty i szponfeldziarza — Manolescu. Działalność złodzieja trwała około 4-ch miesięcy narażając na bardzo duże straty właścicieli magazynów. Przypadek przyszedł policji z pomocą.

Oto w jednej kawiarni doszło do zajścia między dwoma gośćmi. Gdy przybył policjant panowie opowiedzieli o przyczynie zatargu. Jak ustalono chodziło o względy jakiejś damy, z którą każdy z panów chciał tańczyć. Wobec tego, że poważniejsi panowie bynajmniej nie mieli zamiaru uspokoić się, policjant o-

rozpoczęło się badanie dokumentów. Jeden z panów pokazał dokument, z którego wynikało, że jest urzędnikiem ministerstwa spraw wewnętrznych. Drugi okazał paszport zagraniczny. Nazwisko brzmiało: Antonio Davari.

Urzędujący komisarz zainteresował się bliżej panem Davari. Przetrzymał go w areszcie i nazajutrz przystąpił do śledztwa. Działal pod wpływem ja-

kiejś intuicji. No i dobrze trafił. Wezwał kilku poszkodowanych jubilerów i ci poznali w Davari tajemniczego złodzieja. Oczywiście, że Davari powędrował za kratki.

Przedtem zdołano ustalić, że Davari grasował na terenie Monte Carlo, Cannes i t. d. Ma on na sumieniu, przynajmniej jak się sam przyznaje, około 600 kradzieży. A ile sumienie Davari nie zanotowało?

Śmierć żebraka - włamywacza

Pozostawił po sobie majątek w wysokości 18 tys. lirów

(x) W przytulnym noclegowym w Mediolanie zmarł przed paru dniami 65-letni Vittorio Morsini, zawodowy żebrak, znany w całym mieście. Gdy zwłoki zmarłego zabrano z łóżka, znaleziono pod poduszką książeczkę oszczędnościową na sumę 18 tys. lirów. Wobec tego, że zmarły nie pozostawił żadnych krewnych pieniądze przeszły na rzecz państwa.

W związku ze śmiercią Morsiniego przypomnieć należy, że był to przed laty jeden z naj-słynniejszych doliniarzy we-

Włoszech. Po kilku latach powożeń, Morsini przeszedł do wyższej kategorii przestępczej. Został włamywaczem. I na tym polu powodziło mu się świetnie, choć nieraz musiał odbyć przymusowy odpoczynek w więzieniach.

Na zakończenie swego burzliwego życia został żebrakiem i jak wynika ze spuścizny i na tym polu nie opuszczał go szczęście. Ale cò z tego. Zmarł i nawet nie ma nikogo, koby po nim zapłakał.

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

Danusię powstrzymała ojca. Rzekła:
— Daj mi spokój, tatusiu... Wybaczymy mu jego szal... Każdy zazdrosny człowiek jest niepoczytalny... Gdy mu ten szal minie, będzie się dziwił, że wogóle mógł sobie na coś podobnego pozwolić...

Widząc zaś, jak ojciec jednak nabija rewolwer, szepnęła:

— Cicho, tatusiu... Czy nie słyszysz?

— Nie. A co?

— Tętent koni! zoddali...

— Coż z tego?

— To Antoś wraca do siebie...

— Ach, teraz wszystko rozumiem... Zesłał do ogrodu, aby przyrządzić mu się, gdy będzie przejeżdżał? Gdyby był dzień, wjechałby wstydlawy rumieniec, który zalał w tej chwili licę jego córki.

Tętent zbliżał się coraz wyraźniej. Kastalski z córką schowali się za drzewem. Antoś tymczasem podjechał, uwiązał konia przy drzewie, przeskoczył zrzęcznie przez sztachety ogródka, z kocią zwinnością wspinał się na drzewo, poczem złożył na oknie Danusi bukiety świeżych róż.

— To rozumiem, wielbieli... — szepnęła Kastalski. — Nie pójdziesz mu podziękować?

— Uczynię to jutro — szepnęła Danusia, cała drżąc z przejęcia.

Stali tak jeszcze chwileczkę, przysłuchując się oddalającemu tętentowi kopyt koni. Milczeli oboje.

Danusia w rozmarzeniu rola o promiennym szczęściu, uchylając przed nią swój złoty rąbek, o wspólnym kroczeniu przez życie drzewie, przeskoczył zrzęcznie przez sztachety ogródka, z kocią zwinnością wspinał się na drzewo, poczem złożył na oknie Danusi bukiety świeżych róż.

Kastalski także snuł myśli o przyszłości, rad, że będzie mógł teraz spokojnie zamknąć oczy, gdy przyjdzie czas, bo córka będzie miała oporę w postaci uczciwego człowieka, kochającego i kochanego...

Wtem w głębi nocnej ciszy rozległ się strzał... Jeden, potem drugi...

Echo rozniósł je szeroko po lesie, a potem złączyło z jękiem rannego, później — z żalosnym wołaniem o pomoc... wreszcie — z odgłosem kopyt konia, ewoluującego w przetrąceniu bez jeźdźcy...

— Tatusiu! — krzyknęła Danusia z rozpaczą w sercu. — To on!.. To Antoś!.. Zabili mi go!.. Zabili!.. śpieszmy!...

DOM HANDLOWY GAROWICZ I SP.

Kraść po własnym mieście w łachmanach przy akompaniamencie grających marsza kieszek jest rzeczą

przykrą, ale stokroć przykrejszą — to samo w obcym mieście.

A to właśnie teraz było udziałem Olasa i Liszka, którym udało się przez „zieloną granicę“ przekroczyć dawne szlupy graniczne rosyjsko - austriackie i znaleźć się w Krakowie.

— Czyż tylko pewien, że odnajdziemy tego faceta? — zapytał Olas Liszka.

— Mur, żelazo - beton...

— I że nas przyjmie od razu do swej kompanii przemysłowej?

— Jak w banku...

— Gdzieś go wytrzasnął?

— Ano w naszym knajpie „Pod Białym“. Zukał tam pracowników dla siebie. Na mnie strasznie leciał. Chciał mnie koniecznie zabrać do Krakowa i przyrządzić grube hopy. Pojechałbym, gdyby nie ta czarna Mańka, która mnie wtedy trzymała mocno w grabach. Dla niej przecież zająłem do kasy pułkownika. Właściwie już jednak mi powiedział, że gdybym kiedy chciał, to proszę bardzo, w każdej chwili.

— Jak się nazywa?

— Nie powiedział, ale dał mi swój adres. Mam go przy sobie.

— A daleko to stąd?

— Dwa kroki.

— Nie uważasz, że niebardzo wypada przyjąć do niego w takich szmatach, jak nasze?

— Tak, rzeczywiście nie wyglądamy na kapitalistów, udających się do banku, aby tam złożyć parę zbytecznych milionów. Ale cóż? Zostaje nam tylko parę groszy, na tutejsze pieniądze dziesięć reńskich, z tego, co sobie pożyczyl od Hebdyńskiego przed wianem. Za te forse nie ubierzemy się na eleganów. Zresztą, wydaje mi się, że nasz przyszły szef nie jest w tym punkcie szczególnie wybredny.

Dotarli wreszcie pod wskazanym adresem. Zastali tam sztyd na drzwiach, głoszący: „Dom handlowy Garowicz i Sp.“

Otworzył im subjekt. Zapytał, czy mogą być przyjęci przez jego szefa.

Kazano im poczekać, poczem po chwili wprowadzono do gabinetu, gdzie zastali za biurkiem otyłego, wygolonego jegomościa, który spojrział na nich z przenikliwą badawczością, poczem zapytał:

— Czem mogę panom służyć?

Nie odpowiedział. Olas spoglądał na Liszka, który, mocno zmieszany, szepnął mu do ucha:

— To nie mój facet. Co za cholera?

— Ładnieśmy wpadli. Co teraz będzie? — zapytał również szepem zaniepokojony Olas.

— Szef tymczasem z całkowitą obojętnością porządkował papiery na biurku, poczem poklepał się po po-

głym brzuszku i poprawił na nosie niebieskie okulary.

Było wszakże znać przez ciemne szkła głęboko przenikliwe spojrzenie.

Liszek tymczasem szepnął cichutko, ale tak, żeby tamten dosłyszał:

— Przepraszam pana dyrektora, powiedz, żeśmy się pomylili w adresie i nie zawracajmy głowy panu dyrektorowi.

— Ach, więc panowie szukają kogoś? — zapytał „dyrektor“.

— Tak, właśnie...

— I ten pan także się nazywa Garowicz?

— Tego nie wiemy, mamy tylko jego adres...

— A czemu się ten pan zajmuje? Będę mógł służyć wyjaśnieniami, bo mieszkam w tej dzielnicy już od dwudziestu lat i jestem prezesem bractwa kurkowego naszej parafii. Chcę przez to powiedzieć, że znam wszystkie znaczniejsze osobistości w naszej dzielnicy. Może ułatwiliby panom ich poszukiwania.

— O, byłibyśmy szanownemu panu bardzo wdzięczni. Tylko, że właśnie nie wiemy, czem ten pan się zajmuje. Jakby kupiec, czy coś takiego. Robi wielkie interesy.

— Dziwna rzecz. Czegoż właśnie panowie mogą chcieć od człowieka, którego imię i zajęcie nie jest do- kładnie panom znane...

Olas i Liszek milczeli. Wahali się, czy przyznać się nieznajomości, kim właściwie są.

Wreszcie Liszek rzekł na głos do Olasa:

— Mój drogi, nie rozumiem właściwie, dlaczego my się przed panem dyrektorem kryjemy. Pan dyrektor nie wygląda na człowieka, któryby chciał nas skrzywdzić.

„Dyrektor“ ani drgnął. Olas natomiast zdecydował się powiedzieć:

— Uprzejmie prosimy szanownego pana o dyskreję. Jesteśmy więźniami, zbiegłymi z za kordonu...

— Domyślam się — rzekł spokojnie „dyrektor“ — zapewne, sprawy polityczne. Moskale strasznie gnębia Polaków, zwłaszcza lud roboczy i bojowców niepodległościowych.

— O, właśnie — uradował się Olas, — ma pan słusność: sprawy polityczne. Precz z caratem! Nie chcieliśmy dłużej znosić jarzma kacapskiego. Dlatego właśnie, byliśmy w partii, zasypaliśmy się, udekliliśmy z więzienia i przybyliśmy szukając pana, który nam przyrzekł dać zajęcie...

— A czy można wiedzieć, jakiego rodzaju zajęcie?

Dalszy ciąg jutro.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIEDZY BESTIĘ LUDZKIE

Policjanci nie odpowiedzieli na moje pytanie o dziecko.

Wpakowali nas do samochodu i zawieźli.

Zawieźli do więzienia.

Zaczęłam się wyrwać. Nie myślałam o więzieniu. Nie obchodziło mnie wcale, co się ze mną dzieje, krzychałam tylko o Lusinkę. Obawa o moje dzieciątko odbierała mi rozum. A policjanci, jakby skamienieli. Nie odpowiadali nic. Szarpałam się, kiedy mnie wyprowadzili z samochodu, kiedy mnie prowadzili przez jakieś korytarze, kiedy postawili mnie przed jakimś starszym, siedzącym za stołem.

Kiedy nie przestawałam wołać, gdzie jest mój Lusinek, policjant, który mnie prowadził, mruknął:

— Jaka czuła matka z niej się zrobiła!... Zamordować człowieka z kochankiem to nic, uciekać i strzelać do policjantów też nic, a teraz udaje taką rozpaczli. Cicho bądź!

Aż oniemiałam, kiedy to usłyszałam.

Uszom swoim wierzyć nie chciałam.

Więc Józio jednak zabił hrabiego?...

Zrobiło mi się słabo i nogi zachwiały się pod mną. Przed oczami zaczęły mi latać jakieś płatki, w ustach zrobiło się dziwnie słodko i zdawało mi się, że wpadam w jakąś czarną przepaść.

Widocznie znów straciłam przytomność.

Poczułam zimno na czole, na piersiach i na twarzy.

Otworzyłam oczy. To tak mnie doprowadzali wodą do przytomności. Znajdowałam się na ławce w korytarzu. Koło mnie siedział policjant, a przy mnie krzelała się jakaś tęga starsza kobieta.

— Nic jej nie będzie! — mówił do tej kobiety po-

licjant. — Udaje pewnie. To zbrodniarka. Razem z tamtym bandytą zadusili i obrabowali jednego hrabiego w Warszawie. Potem uciekli samochodem i postrzelili posterunkowego przy rogatce, pobili szofera na szosie i zabrali mu samochód. Dobre numery. Pewnieby nam uciekli, ale pobili się przy podziale ukradzionych pieniędzy i wpadli. Tak, moja pani, często takie lotrzyki wpadają przy podziale łupów.

Nie odezwałam się na to ani słowa.

Moje myśli przepełnione były zresztą Lusinkiem, tem, co się teraz dzieje z moim dzieckiem.

To też nie zważając na to, co mówi o mnie posterunkowy, zapytałam go:

— Panie kochany, niech mi pan powie, co się dzieje z moim dzieckiem?

— To pani ma dziecko? — zawołała kobieta.

— Tak, tak!.. Jest chore...

— Powiedzieli przecież pani, że doktor wziął. Zabrał go do szpitalika, bo ciężko chore.

— I jakto — dopytywała się dalej ciekawie kobieta, — to pani tak z dzieckiem idzie mordować i okradać ludzi?

— Ależ ja nikogo nie zamordowałam! — zawołałam.

Kobieta pokiwała głową niedowierzająco. Wierzyła przecież temu, co mówił policjant, a nie ja!

Pomału doszłam jakoś do siebie. Kobieta ktoś zawołała i odeszła. Byłam z tego rada, bo przyglądała mi się jakbym była jakimś niezwykle zwierzęciem, wystawionem na pokaz.

— No, zaraz pani pójdzie na przesłuchanie. Tylko trzeba gadać prawdę, nie nie kłamać, bo będzie źle!

— odezwał się do mnie policjant.

— Ja się nie boję mówić prawdy.

— Zobaczymy...

Czekaliśmy jeszcze chyba z godzinę, zanim posterunkowy przyszedł po mnie. Zaprowadził mnie znów do tego samego pokoju, gdzie zemdlalam.

Posadził mnie na krześle.

Starszy z naszywkami policjant zaczął się dopytywać. Jak się nazywam, jak nazywa się moja matka, ile mam lat, czy nie siedziałam w więzieniu. Ja miałabym siedzieć w więzieniu! Za co, na miłość Boską?!

Wszystko, co mówiłam, zapisywał.

— Niech-no pani opowie, skąd pani zna Józefa Pyska?

Zaczęłam opowiadać. Byłam jednak tak skołowana, tak zmęczona, że nie szło mi to składnie. Płatał mi się język. W dodatku chciałam wszystko opowiedzieć, jak naprawdę było i nic nie opuszczać, żeby mógł zrozumieć, kto ja jestem, że nie jestem żadną zbrodniarką, że ten lotr tylko groźbami zmuszał mnie do łajdaństwa.

On jakoś nie mógł się w tem wszystkim polapać i mnie się przez to język płatał coraz bardziej. Przełknęłam się, żeby źle nie zrozumiał i nie wsadził mnie do więzienia. Gorąco mi się robiło i zimno naprzemiennie ze strachu płatałam się coraz gorzej. Chciałam mu wszystko powiedzieć jak najprędzej, i wszystko pomieszało się.

— Niech pani tak nie trajluje! — przerwał mi. — Co sobie pani myśli, że ja się dam zagadać, że pani mnie tu zakreśli?.. Nie takich ptaszek mieliśmy już w swoim reku. Była pani kochanką tego Pyska, czy pani nie była? Niech pani odpowiada tak, albo nie, ale niech pani nie kreśli, bo to będzie jeszcze gorzej!

Dalszy ciąg jutro.

Coś dla Pani



Podczas chłodnych jeszcze dni wiosennych, elegancka pani nosi modną kamizelkę z zam-szu.

RADJO

ROZGŁOSIŃA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.25 Płyty. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Muzyka z płyt. 11.40 Przegląd prasy. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Muzyka popularna. 12.55 Dziennik południowy. 13.30 Wiadomości gospodarcze. 13.40 Koncert orkiestry jazzowej. 16.25 „Skrzynka PKO”. 16.55 „Kacik językowy”. 16.55 Koncert chóru Juranda. 17.20 Koncert. 17.50 „Biezące wiadomości rolnicze”. 18.00 „O celach dażeń ludzkich — cnota”. 18.20 „Skrzynka pocztowa techniczna”. 18.35 Płyty. 19.05 Rozmaitości. 19.25 Feljton aktualny. 19.40 Wiadomości sportowe. 19.47 Dziennik wieczorny. 20.02 Kornel Makuszyński „Twarde serce”. 20.17 Koncert wieczorny. 22.30 Muzyka salonowa. 23.00 Wiadomości meteor. 23.05 D. c. muzyki.

CHÓR JURANDA W RADJO

Popularny zespół piosenkarzy — „Chór Juranda” wystąpi przed mikrofonem rozgłośni warszawskiej dziś o godz. 16.55 i wykona szereg sentymentalnych i wesołych piosenek ze swego bogatego repertuaru.

Odpowiedzi Redakcji

P. Z. Jaworska (Żerań): Otrzyma Pani.

P. A. Kossakowski (Sochaczew): Mamy wątpliwość, czy znów Pani nie przepię odpowiedzi, ale na los szczęścia odpowiadamy (oby w tej sprawie po raz ostatni): Każdy, kto stale czyta naszą gazetę, jest stałym czytelnikiem.

P. S. Olszewski (Jabłonna): Może się Pani uważać. Jest Pani zapisany.

P. M. Kraszewska: Nie wpłynęło ujemnie.

P. St. Milewski (Skolimów): Prowinca nie będzie pokrzywdzona.

P. M. Gancarz (Płocka 51): Nie za ginal.

P. L. Rymasz (Zastów): Nadeszły.

P. B. Dutkiewicz (Piły): Żony Pańskiej nie spotka zawód, jeśli będzie cierpliwą.

P. A. Grzegorzczak (Dzika 38): Dru gie pokwitowanie jest niepotrzebne.

P. M. Trzcińska (St. Jerska 34): Tak.

Wjazd naszych jeźdźców do Nicei

Szef departamentu kawalerii MSWojsk w porozumieniu z Polskim Związkiem Jeździeckim ustalił ostateczny skład polskiej ekipy konnej, wyjeżdżającej na międzynarodowe konkursy hipiczne do Nicei (15—29 kwietnia) i Rzymu (początek maja).

Szefem ekipy będzie mjr. Antoni Łukaszewicz, a w skład ekipy wchodzi: rtm. Szosland, rtm. Kulewa, kpt. Ruciński i por. Pohl. Jeźdźcy zabierają 12 koni. Wjazd koni nastąpi 30 bm. Jeźdźcy pojadą 6 kwietnia.

TOREBKI DAMSKIE

modele na sezon letni 1934. Wytwórnia H. HEJLING, Warszawa, Nalewki 14, tel. 12-17-04.

Życie Warszawy w mrokach nocy

Tam, gdzie bogacze szukają bezimiennych dam

Na wieży ratuszowej zegar wydzwonił dwunastą. Północ! Ulice tona w półmroku. Od czasu do czasu przemknęła taksówka, blyszcząc latarnią, albo znów dorożka zaturkocze. Zapóźniony tramwaj pędzi do remizy, lub nocny wóz na chwilę rozjaśnia ulicę, by wnet zginąć na zakręcie, czy utonąć w ciemnościach.

Wyludniły się ulice, pogasły światła w oknach, świat dnia śpi snem sprawiedliwego, albo udrecony dniem przeżywa zmory senne. Co będzie jutro? Jaki dzień przyniesie świt?

Ciemno, głucho, jakoś inaczej, niż za dnia. Cmy blakają się w świetle przeczczonych latarni i życie zaczyna ten świat, który nie zna dnia pracy. Dla niego jarzą się neonów ki luksusowych restauracji, dancingów, kabaretów. Dla jego chuci i wypchanych portfeli łamie się prawo przynud i gorączkowem tętnem bije puls nocnej Warszawy.

Znacie stolicę od strony dnia powszedniego, wieczorowych reklam świetlnych, huku rozpedzonych pojazdów, rzeszcie rozblaskanych kin, wspaniałych witryn sklepowych, zatłoczonych chodników, wieczne śpieszających się i torujących sobie drogę lokciami przechodniów. Pokaże więc wam życie nocnej Warszawy, zaprowadzając was tam, gdzie za dnia jest cicho i pusto, a dopiero war życia kipi, gdy idziecie spać.

Rozpoczniemy tę wspólną, wędrowkę od pewnego nocnego

przysięgi przy ul. Chmielnej, który różnych zmienia gospodarzy, a dziś?... Stop! Właśnie portier w libelli, dzwoniący przed zamkniętą brama, daje znak dozorcę, drzemającemu we wnętrzu, że „goście idą”.

— Uszanowanie państwa! — i lokalnym westem usługowości kłania się wpas.

Wchodzimy. Mocno podwórko. W głębi rzad parterowych okien dyskretna bielą za prazsa do środka. Po tam! Szatniarz łamie się w ukłonach. Jakiego bachicznie rozpasane malunki witają gości.

— Służę numerem! — Jesteśmy bez pał, możemy wejść do głębi. Pierwsza sala mała, przyćmione światła ledwie przeświecają przez kolorowe szkieł. Nastrój wschodni. Na przychodni musi wywrzeć wrażenie haremu, czy egzotycznego lupanaru.

— A gdzie sa odaliski? Bajadery?

— Sa! Tylko trzeba minąć tę przygaszoną, kolorową salę!

Duża sala. Reflektory ziele kolorowem światłem na blyszczącą, dobrze wywoskowaną posadzkę. Orkiestra, oczywiście, gra „upojne” tango, kilka par leniwie wiruje po sali, w rytm zmysłowej gimnastyki, która ludzi kręci i wydobywa rozpasane moce.

Już kelner, wtłoczony w futerał fraka i sztywnej koszuli, jest przy nas, usłużnie odsuwa fotele, pokornie podaje kartę.

— Czy możemy coś zjeść?

— Kuchnia jest nieczynna.

— Więc?

— Może służyć państwu winem, koniakiem, likierami, czar na kawę. Mamy doskonałe owoce i torty.

— Jesteśmy głodni!

— Bardzo współczuje państwu, ale kuchni nie posiadamy.

— Jak długo jest ten zakład czynny?

— Do rana, proszę państwa.

— Przecież tu umrzeć można z głodu!

— Nasi goście opuszczają nasz lokal bardzo zadowoleni!... — daje uprzejmie do zrozumienia kelner, że powinniśmy przyjąć tutaj w innym celu, i już jego szacunek dla nas tonie. To nie „jego” goście!

— Hm... Prosimy o kartę win.

Kelner odchodzi, dając nam chwilę czasu do rozjeżdżenia się. Miał rację! Na zajętych stolikach stola baterie butelek, pieczęta się sterty owoców. Pary tula się do siebie, lub tańcząc, spleciono w uścisku, tworząc jedno, grające zmysłami ciało. Wyrafinowane ruchy tancerek poprzez jedwab skąpych sukni zdradzają kult ciała kobiecego, powolnego żądźom, jakie budzą. Par! Nietylko par! tańczą! Tam w plisie tanga złączona jest trójka. Dwie tancerki i tancerz. Jeszcze lepiej! Czwórka! Trzy ciała kobiece przylegają ściśle do smokingu i odprawiają sabat, którą zwa tańcem!

— Oto karta! — jest znów przy nas kelner.

Najtańsze wino kosztuje 16 złotych. W pierwszorzędnej restauracji dziennej cena jego wynosi 4 złote!

Kilka słów zamówienia i frak kelnera znika.

Orkiestra gra niemal bez przerwy. Dzwonia kieliszki, śmiech kobiecy zrywa się od stolików, pary i nie-parwy toczą się załadowe po sali. Dziwni ludzie! W oczach ich palą się błędne ogniki, a gdy one gasną, gaśnie ich rozwydrzona radość. Znikają na chwilę z sali i skądś z głębi wracają, mając znów skry podniecenia na twarzy.

Umilkła na chwilę orkiestra. Pianista rzuca głośny akord, lampy i kolorowe reflektorki gasną, tylko potężny reflektor smugie światła ściśle na podłodze. Wbiegają na salę nagie ciała, z cieniem przepasek na biodrach i piersiach. To tak zwane „atrakcje artystyczne”. Dlaczego artystyczne, nikt o to nie pyta, dość, że ciała są zgrabne i dużo golizny! Takich popisów tańczących nudystów jest kilka.

Darujcie nam resztę opisu. Już pijane i nasycone żądza par, opuszczają lokal. Gość, zwany przez służbę dyrektorem, przy sąsiednim stoliku płaci rachunek. Rzuca na taczkę 200 zł. Dostaje resztę kilka drobniaków. Starczy zapewne na tak-sówkę i dozorce. Uwieszona na jego ramieniu tancerka błędnym krokiem stara się przemierzyć salę.

Tam czwórka pań i panów, a jednego z nich zwano „panem hrabia”, na pokrycie rachunku podaje banknot pięćsetzłotowy.

— Kelner! Płacimy! — przy-szła i na nas kolej, bo opróżnio na butelka ciekłosa drwiaco sterczy, a lupiny filiżaneczek po czarnej kawie melancholijnie świecą dnem z fusami.

— Czterdzieści złotych!

— Za co? — ale nie trzeba pytać, bo rachunek jest w porządku. Po pięćdziesiąt groszy na bezrobotnych i można wyjść na ulicę, jasną od porannego słonka.

— Nudna noc! — powiecie. — I ci ludzie nazywają to zabawą? — zapytacie.

— Hm... Nie zakosztowaliśmy tych rozkoszy, po które przychodzą do tej nocnej nory stali, bywalcy. Ani razu nie utoneliśmy gdzieś w głębi, skąd się wraca z palcem oczyma, ze złudnym uśmiechem na twarzy!

— Co tam jest?

— Domyślcie się sami! Jedno wam powiem: Byliśmy w „lokalu”, którego gośćmi są bogaci panowie, a partnerkami kobiet bez nazwiska. Jedne, przeżne ciała służą za prezenta-cle. O imię nie trzeba pytać! Imię jest niepotrzebne! Dam tych panowie nie wiedzą na to warszawskie dancingi, gdzie imię jest potrzebne, a stanowisko coś znaczy. Takie jest prawo nocy warszawskiej, podczas której za paszport i przewodnik służą banknoty!

Jack Bury.

Lista premjowanych Czytelników

WARSZAWA:

Annapol bud. 21, Cybulski St. Brukowska 4, Gawłowski St. Brukowa 34, Borak J. Bonifraterska 19, Grawińska R. Barczewska 2, Krupńska Z. Czerniakowska 67, Szaniawski A. Chłodna 66, Dębowska Z. Chmielna 106, Wojciech Wł. Długa 12, Minkiewicz J.

Górczewska 11, Misiak St. Inowrocławska 5, Malinowska W. Kacza 20, Mylacz Wł. Laskowa 11, Waśniewska P. Leszno 121, Armada M. Lubelska 30, Kabus M. Łomżyńska 20, Gór. Marli Kazimierz 54, Gietto St. Marszałkowska 73, Sieradzka M. Nowy Świat 47, Jasińska N. Oleska 12, Szpilarska N.

Poznańska 5, Koryńska B. Prosta 44, Bajon M. Radzimińska 126, Sopyła A. Stenna 20, Bednarska St. Słomska 50, Lazarewicz Wł. Towarowa 25, Sawalis A. Tamka 37, Grelikowicz J. Ustronie 2, Szczesna Z. Wolska 221, Miller A. Zmichowskiej 27, Kalka J.

Jutro ukaże się siódma lista premjowanych

Czytelnicy zamieszkali poza stolicą, będą wymienieni w dniach najbliższych. Każdy Czytelnik, który zostanie wymieniony, winien posiadać w komplecie wszystkie kupony, przynajmniej okrągłe, ostatnio zamieszczane w nagłówku gazety. Termin zgłoszenia się po odbiór premij będzie ogłoszony za kilka dni po zamieszczeniu nazwisk Czytelników, premjowanych w bieżącym miesiącu.

Oryginalny dar „króla” amerykańskiej prasy dla Japonii

Mówi się dużo o możliwości zbrojnego zatargu na Dalekim Wschodzie, o zbrojeniach Japonii i dyslokacji wojsk sowieckich nad Amurem. Niemniejszą uwagę poświęca się rozbudowie floty powietrznej i morskiej Japonii, wzmocnieniu przez Japończyków punktów oporu na nieznanych bliżej wyspach, zakładaniu baz wojennych przez Stany Zjednoczone na wypadek wojny i ostatnim manewrem floty amerykańskiej na Oceanie Spokojnym. Sa to alarmy wojenne, które znajdują pewne uzasadnienie w nastrojach kół militarystycznych Japonii.

Tymczasem nic nie pisze się o tendencjach pokojowych Japonii wobec Ameryki lub odwrotnie. A te istnieją. Wymiana myśli pomiędzy uczonymi ze Stanów Zjednoczonych i Japonii, czykami rozwija się najpomyślniej, a towarzystwa japońsko-

amerykańskie w obu krajach nie ograniczają swej działalności do samych tylko posiadanych Japońskie świata wiśni i chrząntem weszły już w żywcał w Kalifornii. Bierze w nich udział cała ludność miejscowa. W ubiegłym roku cała prasa amerykańska rozpisywała się z entuzjazmem o pięknym gościu Japończyków, którzy ofiarowali kilkadziesiąt tysięcy wiśni dla „National Park” w Stanach Zjednoczonych. Sam transport tych drzewek z Japonii kosztował duże sumy i wymagał troskliwej opieki podczas przewozu. Sadzenie drzewek odbyło się przy bardzo licznych udziałach przedstawicieli władz i publiczności.

Przyjaźielskie stosunki nawiązuje też prasa obydwu krajów. Oto prezes wydawnictwa poważnego dziennika w Tokio „Yomiuri Shimbun”, Matsutaro Shoriki (Macutaro Shoriki) po-

darował starodawną, drogotę na zbroje japońską W. R. Hearstowi, znanemu ogólnie na całym świecie dyktatorowi prasy wego koncernu w Stanach Zjednoczonych. Hearst odwzajemniając się, przesłał panu Shoriki wspaniały podarunek... trzy bizony, samca i dwie samice.

Mają to być, jak zapewniła prasa japońska, pierwsze okazy tych zwierząt w Azji. Przybycie oryginalnego transportu do Yokohamy ścignęło olbrzymie tłumy ciekawych. Z zainteresowaniem przyglądali się Tokijczycy bizonom, transportowanym w dużym samochodzie przez ulice stolicy. Zwierzęta ulokowano w parku zoologicznym w Ulene w Tokio.

Omawiając podarunek Hearsta, prasa tokijska podkreśla, że fakt ten „scementuje jeszcze silniej fundamenty przyjaźni japońsko-amerykańskiej”.

KUPON

Okaziełowi niniejszego kuponu przysługuje prawo zniżki 10—20% przy zakupie towarów w firmie: Edward Ramber, Poznań, Półwiejska 38. Magazyn jubilerski - zegarmistrz. Zniżka nie obowiązuje tylko na budziki i obrączki.

Dzisiaj posiedzenie Rady Miejskiej

Najniepodziwianiej na dzień dzisiejszy zostało wyznaczone posiedzenie Rady Miejskiej dla uchwalenia budżetu, co tak niefortunnie zostało zerwanem na posiedzeniu sobotnim.

Krok ten świadczy o dużym zasobie dobrej woli ze strony Zarządu Miejskiego.

W związku z tem osłabły nieco pogłoski o rychłym rozwiązaniu Rady Miejskiej.

Gdyby bowiem fakt ten był zamierzany, to wypadek sobotni posłużyłby jako decydujący moment.

Widocznie jednak kompeten-

tne czynniki zdecydowały inaczej, skoro pozostawiono Radzie możność uchwalenia budżetu.

Po sobotnim posiedzeniu w kołach radzieckich przeważała

opinia, że Rada Miejska więcej już nie będzie zwołana, a lada dzień nadejdzie dekret rozwiązujący.

Stale się jak widać trochę inaczej.

Kompromitujące wyczyny pijanego popa

Do Grodna przybył pop Sawicz Mikołaj, który przebywał w klasztorze prawosławnym w Żyrowicach, p.c.w. słonimskiego, na pokucie i stamtąd uciekł.

Na wstępie upił się do nie-możliwości, widziano go nawet tarzającego się w rynsztokach i

bloście, klóścącego się z dorożkarzami, gdyż rzekomo nie miał 50 gr., by zapłacić za kurs.

Zakończenie jednak tych hec było szczytem wszystkiego. Po tych awanturach znalazł się wreszcie w mieszkaniu prostytutki Statkiewiczówny Marii przy ul. Bośniackiej.

W czasie pobytu popa do Statkiewiczówny przemocą wtar-

gnął dobrze znany z podobnych procederów Jan Kochanowicz.

Na wstępie zbił „gościa” za dając pieniądze na wódkę. Sawicz posiadane pieniądze wysypał na stół, które Kochanowicz zebrał. Było podobno, w/g oświadczenia Sawicza 26 zł.

Całą tą historję poszkodowana Sawicz cynicznie zeznał przed policją.

Sklepy przed świętami

Rozpoczęły się już starania, by w okresie przedświątecznym zwyczajem lat ubiegłych rozszerzyć godziny handlu.

Przewidziane są następujące zmiany.

W niedzielę dnia 25 b.m. sklepy będą otwarte od godz. 1-ej do 6-ej wiecz., od tego dnia w ciągu całego tygodnia do 9-ej wieczór z wyj. soboty.

Zaznaczyć należy, że dotychczasowa praktyka wskazuje na to, że Ministerstwo pozwala na przedłużanie godzin. Wykonanie tego pozostawia decyzji władz administracyjnych, niższej instancji.

33 — 1933

Dla upamiętnienia jubileuszu 1900-lecia odkupienia ludzkości przez Chrystusa parafia Fary Grodzieńskiej wznosi duży Krzyż u wylotu ul. Mickiewicza na ul. 11 Listopada. W niedzielę Palmową Krzyż ten zostanie poświęcony w Farze skąd lud wierny procesjonalnie odniesie go do miejsca przeznaczenia. Suma w Farze w niedzielę Palmową znacznie się ogodzi. 11. Do udziału w procesji proszone są ze sztandarami wszystkie organizacje, które poczuwają się do łączności z Chrystusem. Zaproszenia specjalne do nikogo nie będą wysyłane.

Zgon weterana Mowszy Rogaczewskiego

W dniu 18 b. m. o godz. 21 m. 30 w Szpitalu Wojskowym w Grodnie zmarł Mowśa Rogaczewski, weteran r. 1863, przeżywszy 113 lat.

Dopiedawna b. p. Rogaczewski cieszył się znakomitą zdrowiem. Po zaślubieniu niezłocznie został przewieziony z Toloczka do szpitala wojskowego. W tych dniach odwiedził go p.

starosta Drożński i w imieniu p. Wojewody wręczył mu 200 złotych na kurację oraz złożył życzenia rychłego powrotu do zdrowia.

Pogrzeb odbył się z przepisami honorami w dniu wczorajszym. W pogrzebie wzięli udział: komp. Strzelców im. Berka Joselewicza, przedstawiciele władz i społeczeństwa.

Józefowi nie poszczęściło się

Józef Sawko przybył do Grodna ze wsi Latki, gm. Gudzievicze.

Późną nocą na 19 bm. (już w dniu swojego Patrona) na pl. Wollowicza wjechał do jamy napelnionej wodą, wskutek czego koń utonął, sam zaś Józef

przy pomocy Sidorowiczów został z topieli wydobyty.

Ciekawe kto jest odpowiedzialny za tego rodzaju jamy w których utonął koń i omal taki sam los nie spotkał człowieka.

Odważna niewiasta spłoszyła złodziejkę

Na strych domu przy ul. Łososińskiej 6 zakradła się jakaś złodziejka w celu kradzieży bielizny.

Zdążyła nawet zapakować do worka. Szmerem na strychu usłyszała właścicielka bielizny Sonia Gurwicz. Niezwłocznie pospieszyła do wejścia na strych

i głośnym wołaniem zestraszyła intruza. Złodziejka schowała work z bielizną i uciekła.

Po przeprowadzeniu dochodzenia przez policję została zatrzymana niejaka Kiejzer Józefa z ul. Kanonierskiej 12, którą poszkodowana rozpoznała jako sprawczynię.

Za podrapanie policjanta

Sąd Okręgowy rozpoznawał sprawę Aleksandry Lutosławskiej zam. przy ul. Próznej, której akt oskarżenia zarzucał czynne i słowne znieważenie policjanta.

Oskarżona wraz z gospodarzami domu poszli na piwo do restauracji przy Siennym Rynku.

Początkowo zgodna libacja nie zapowiadała żadnych możliwych następstw. Po pewnym jednak czasie powstała pomiędzy Lutosławską a Pieręgulkami kłótnia, która wnet przeistoczyła się w bójkę.

Przechodzący obok poster. Refranc, usłyszał krzyki i gdy wszedł do wnętrza restauracji, stwierdził, że bójka rozgorzała na dobre.

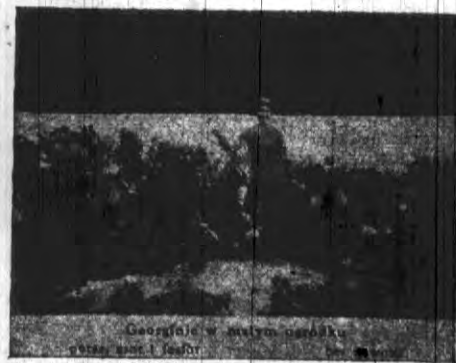
Butelki fruwały w powietrzu jak muchy.

Posterunkowy „zaprosił” całe towarzystwo do komisariatu. Wówczas Lutosławska powzięła wymyślać policjantowi i rzuciła się w jego stronę, przyczem kobiecym zwyczajem pozostawiła mu ślady paznokci...

Sąd skazał agresywną niewiastę na 3 miesiące aresztu, z zawieszeniem wykonania na 3 lata.

Zdumiewający efekt, jaki dają pastylki „TESP”

przy podlewaniu wazonów raz na 7 dni
(1 pastylka na litr wody)



Tubka, zawierająca 20 pastylek kosztuje 50 gr.

Do nabycia w Syndykacie Rolniczym, Orzeszkowej 20, tel. 14 i w kioskach, na ul. Orzeszkowej: 1) róg Akademickiej, 2) na przeciw Bośniackiej i 3) róg Horodniczańskiej, 4) na ul. Dominikańskiej p-co Magistratu oraz 5) na pl. Batorego przy Farze.

ZOSIENKA Kino Dźwiękowe Brygidzka 2

Pocz. seans. 6, 8, 10¹⁵
Wstęp od 25 gr.

CLARA BOW
w filmie p. t.

„Pożyczone szczęście”

Antons: „LEGJON ŚMIERCI”

Antons:

Redaktor przyjmuje od 14—17.

Druk. Oleński i Recke, Grodno, Rydza-Śmigłego 6.—Tel. 59

TEATR MIEJSKI

Dziś we wtorek 20 marca b.r. o godz. 20¹⁵

KONCERT DUCHOŹNY

Aroybiskupiego chóru

pod kier. ks. Pietropawłowskiego

W progr. utw.: Bartłomiejskiego, Czesnakowa, Kaliszewskiego, Wedela i innych kompozytorów

Bilety od 25 gr. do nabycia w księg. Iberskiego i kasie teatru

Budowa kolei Porzece—Druskieniki

Wileńska dyrekcja kolejowa przystąpiła do zbadania technicznych możliwości wybudowania linii kolejowej, któraby połączyła st. Druskieniki z uzdrowiskiem.

Prace w tym kierunku zostały już zapoczątkowane. Badane są możliwości terenowe oraz sporządza się kosztorys budowy. Nowa linja wynosiłaby 18 klm. w prostym przebiegu.

Kino-Rewja Poczta 4

Polonja

Ceny kryzysowe

Dziś z produkcji 1934 r.

Wielki dramat filmowy p. t.

ZGUBNY CZAR

W rol. gl. Miriam Hopkins
William Gargan i in.

Nadprogram:

WESOŁA REWJA ARTYSTYCZNA

z udziałem
nowozaangażowanych sił

Wejście na pocz. seansów:
6, 8³⁰, 10⁴⁰ (w święta od 4 ej)

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 25 gr.

DZIS

Wielki dramat p. t.

S. O. S.

Na stokach Cytadeli

w rol. gl. Liljan Hall Davis

Nadprogram: Wielki film

Odzyskanie

Niepodległości Polski

Wysuszył bieliznę

Nieznani sprawcy skradli z parkanu suszarkę się bieliznę, wartości 23 zł., na szkodę Szymaka Franciszka przy ul. Grochowej 25.

Kradzież grzybków

Z piwnicy Konona Bolesława, Aleja 3 Maja nieznani sprawcy skradli słoje grzybów.

Całe Grodno wie, że przy bory biurów, kancelaryjne sprzedaje najtaniej **IBERSKI** Księgarnia i skład materiałów piśmieni. — Dominikańska 29

Trzy słowa pamiętać
WYPOŻYCZALNIA KSIĄŻEK
IBERSKIEGO
Grodno, Dominikańska 29
Bogaty wybór nowości

Dźwiękowiec

Dominikańska 26

Apollo

DZIS Wstęp od 50 gr.

Precz ze smutkami! — Mamy dość codziennych trosk!
Dajcie nam humor, zabawę i śpiew!

Całe Grodno ukoł swoje bóle i cierpienia na arcywesołym, tryskającym humorem Polskim Wojskowym Filmie p.t.



W rol. główn. Adolf Dymasz, W. Walter, Sienziński
oraz Polska Marienka Tola Mankiewiczówna

Nadprogram: Najnowszy Tygodnik Foxe—Aktualności świata